Nr. 29. Kraków, Czwartek 20 Lipca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Cukier podrożeje! Nowy ciężar spadnie znów na barki ludności pracującej. Na podstawie osławionego § 14, wyda rząd wkrótce rozporządzenie, narzucające bezprawnie nowy podatek od cukru już od dnia 1 sierpnia b. r. Dotychczas wynosił podatek od kilograma cukru 13 cnt.; od 1 sierpnia podniesie się do 19 cnt., a więc o 6 ct. od kilograma. Podczas gdy w Anglii kosztuje kilogram cukru z Austryi 20 ct. musi ludność w Austryi płacić samego podatku 19 ct., czyli razem do 52 ct. Wszystko to dzieje się oczywiście tylko na to, ażeby znowu zapełnić kieszenie bogatych fabrykantów cukrowych, którzy oprócz tego otrzymują z pieniędzy podatkowych rokrocznie miliony złr. w podarunku. Nic dziwnego, że konsumcya cukru w Austryi obniża się coraz bardziej. Podczas gdy w Anglii wypada rocznie na jednego mieszkańca przeciętnie 35 kilogramów, to w Austryi tylko 8 kg.! Wiadomo zaś, że cukier nie jest artykułem zbytkownym, lecz spożywczym.

Nie pytając o zdanie parlamentu, ośmiela się rząd Thuna i „socyalnego polityka“ Kaizla narzucić ludności nowe podatki spożywcze, które obciążą budżet rodziny robotniczej o kilkanaście złr. rocznie. I wszystko na to, aby znowu miliony wędrowały do kieszeni kapitalistów. Ten postępek rządu Thuna i Kaizla wykazuje dosadnie, czego lud pracujący może się spodziewać od ludzi, dzierżących obecnie ster w państwie.

Nikczemność! Pod sąd wszystkich uczciwych ludzi bez różnicy przekonań przedkładamy postępek ks. Królikowskiego w Czernichowie. Gdy po wylewie Wisły zgłosili się doń poszkodowani chłopi z prośbą o zapomogę, oświadczył im ks. Królikowski: Idźcie sobie do Daszyńskiego, on ma dużo pieniędzy! Jak wiadomo, przychodzą pieniądze, przeznaczone na powodzian, na ręce starosty Laskowskiego, którzy rozdziela je między delegatów, mających pod sobą po kilkanaście gmin. Delegatem na okolicę Czernichowa jest właśnie ks. Królikowski i ma pod sobą 10 gmin. On to w porozumieniu z wójtami rozdziela zapomogi potrzebującym. Jak zaś to rozdzielanie wygląda, dowodzi powyżej przytoczone wyrażenie. Zapomogi otrzymują zausznicy wójtów i Królikowskiego; niezawisłych włościan, którzy nie idą na lep klerykałów i konserwatystów, odsyłają do socyalistów.

Przedstawiliśmy spokojnie powyższy stan rzeczy, chociaż doprawdy trudno zachować spokój wobec tego ohydnego, nieludzkiego postępku hyen klerykalnych, korzystających skwapliwie z nieszczęścia chłopa. Ręka drży z oburzenia na widok tych ludzi bez serca, robiących brudne interesa partyjne wtedy, gdy elementarne klęski, spowodowane właśnie samolubną polityką konserwatystów z Koła, powinny złączyć wszystkich ludzi dobrej woli do niesienia pomocy naszej biednej, ciężko nawiedzonej ludności. Nikczemne zachowanie się klerykałów, zatruwające atmosferę polityczną w kraju, zemści się srogo na nich samych. Chłopi, których odsyłają do Daszyńskiego, przyjdą prędzej czy później do socyalnych demokratów i doznają od nich skuteczniejszej pomocy, niż od tych zimnych, zakamieniałych geszefciarzy klerykalnych, robiących interesa polityczne na nędzy chłopskiej.

„Nowa Reforma“ staje się już nietylko najbardziej nudnem pismem w Galicyi, ale z dniem każdym stacza się do bagna nikczemności galicyjskich płazów dziennikarskich, które stanowią haniebną falangę wrogów ludu. Tam, gdzie robotnicy podejmują walkę z niegodną komedyą klerykalną, inscenowaną przez fanatyków jezuickich, ma ona tylko w zapasie tanie oburzenie na „terroryzm socyalno-demokratyczny“. Sama konstatuje, że klerykałów była garstka, a $^3/_4$ części Ujeżdżalni zajęte były przez socyalistów i nazywa „terroryzmem“ żądanie olbrzymiej większości zgromadzenia, ażeby z trybuny nie przemawiał Stróżyński, znany macher wyborczy, narzędzie dyrekcyi kolejowej, który w najdzikszy sposób wielokrotnie już bezcześcił organizacye socyalistyczne. Tego nie rozumie organ cherlaków politycznych, że gdyby nie bezustanna walka robotników przeciw fałszom jezuickiej polityki, znikłaby i ta reszta cywilizacyi, jaką Galicya klerykałom wydrzeć zdołała.

Reporterzy zaś „Nowej Reformy“, to poprostu głupkowate indywidua, które nigdy nie są dobrze poinformowane. Podczas kiedy gazeta konserwatywna ma w Krakowie przynajmniej sprytnych reporterów, znających stosunki, wysyła redakcya „Reformy“ jakichś zaspanych młodzieńców, którzyby powinni zająć się raczej jaką pożyteczną pracą w rzemiośle, a nie w dziennikarstwie. Chodzi taki mydłek po ogrodzie w czasie zabawy i widzi jak młodziutki robotnik - „atleta“ podnosi ciężar 500 kilogramów w jednej ręce. Reformista zdumiony widzi, dalej, że po produkcyach te wszystkie „olbrzymie“ ciężary zanosi chłopiec do pawilonu; publiczność bawi się znakomicie tym humbugiem festynowym, ale ograniczony reformista pisze potem z przekąsem o „mistyfikacyi“.

Z poza tych wszystkich idyotyzmów „N. Reformy“ przeziera źle maskowana niechęć, że robotnicy mają w Krakowie silną organizacyę, że żyją, walczą i wpływają na opinię publiczną. Tego nie może znieść spokojnie organ wiszącego w powietrzu p. Sokołowskiego i gromadki „postępowej“ kliki filistrów krakowskich.

Od kilku tygodni cała ludność pracująca Krakowa zajmuje się losami gminnej ordynacyi wyborczej, ale „postępowa“ klika nawet słówka nie napisała w swoim szanownym organie, co też ona o tych barbarzyństwach stańczykowskich myśli.

Jeżeli ci panowie będą tak często chowali głowę w piasek, to tem łatwiej dosięgną ich plagi, w inne miejsce wymierzone...

I komu też opłaca się dawać pieniądze na podobne „postępowe“ piśmidło!... Chyba zupełny brak w Krakowie organu choć trochę niezawisłego, w którego szaty dawniej „Reforma“ się przystrajała, utrzymuje przy tej redakcyi jeszcze grono ludzi, których dobre chęci łączą się z słabością charakteru.

Przed dwoma tygodniami rozstrzygła się w Sanockiem walka wyborcza o mandat do parlamentu między p. Lewakowskim, kandydatem ludowców, a hr. Potockim, kandydatem konserwatystów. Trzecim był Rusin ks. Kałużniacki. W sprawie tej partya nasza stała zupełnie na uboczu i dlatego sąd nasz o tych wyborach może być zupełnie nieuprzedzonym.

Dziwnem i niedemokratycznem było zachowanie się p. Lewakowskiego przedewszystkiem. Przez długie tygodnie pozwalał się ogłaszać za kandydata, a na dwa dni przed wyborem rozgłosił, że absolutnie kandydatury nie przyjmie. Nie odezwał się też ani jednem słowem do tych tysięcy chłopów, którym miał posłować. Tymczasem p. Stapiński wziął na kieł i oświadczył publicznie, że wybór Lewakowskiego to kwestya zaufania dla samego p. Stapińskiego! Za jednym zamachem chciał ubić dwie muchy i — przegrał, bo przegrać musiał. P. Stapiński pracuje niemal samotny i stąd pochodzą jego cnoty i błędy. Reszta polityków ludowców, to wygodniccy, albo ludzie, co po za granice swego powiatu niechętnie już wyruszają. To lenistwo organizacyjne i programowe, może się srogo zemścić na tych właśnie, co pracują; kto chce walczyć z klerykałami i stańczykami, musi być czujnym jak żóraw i solidarnym gnębicielom solidarny stawić odpór.

Rozumiemy dobrze, iż wybory sanockie odbywały się „po galicyjsku“, nie bierzemy na seryo głosów p. hr. Potockiego, ale ludowcy powinni wyciągnąć z nich naukę i podnieść nastrój w swych szeregach...

Ks. Stojałowski, powałęsawszy się przy tych wyborach po powiecie, wrócił z pustemi rękoma do domu przez Nowy Sącz, gdzie go odpowiednio do jego „uczciwości“ robotnicy powitali.

P. Pawlik, kierownik losów rozbitej łodzi ruskich radykałów, ulega wpływowi letnich upałów z wielką szkodą dla swego biednego mózgu. W piśmie swojem pomieścił on iście wakacyjny artykuł, pełen nonsensów o socyalistach. Tak o socyalizmie pisać może tylko kiepski „szmok“ z „Dziennika“ lub „Czasu“, ale żeby taki biedak i syn chłopski jak Pawlik pisał podobnie ogłupiające chłopów artykuły,

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód”!

O zbytku.

(Ustęp z dzieła Roberta Blatchforda »W krainie wolności«).

Pewnego w największym przepychu żyjącego magnata, ganił zwykły filister i wyrzucał mu, że on zabiera mienie wielu ludzi i sam je zużytkowuje.

— Spojrzyj — rzekł pyszniący się magnat — jak wspaniale i rozrzutnie wydaję napowrót to wszystko, co mam.

— O tak — odparł sucho ów prosty człowiek — ale jakże to przyszedłeś do twojej zdobyczy?

— Takie pytanie — odpowiedział rycerz — jest podstępnem i nie należy tutaj.

Ruskin.

Ta chciwa sławy kobieta mniema, że podniesie wartość przez to, że się nastrzępi złotem, drogimi kamieniami i rozmaitemi ozdobami. — Wszystko się musi składać i cały naród wyczerpuje się na to, ażeby ona mogła występować z coraz to większym przepychem. W tej uciążliwej służbie stęka i poci się sztuka, a cały przemysł zamęcza się i zużywa.

Bosuet.

Nie ma ani jednego państwa, w któremby cały roczny dochód obracano na utrzymanie pracujących — wszędzie leniwcy spożywają z tego znaczną część i według stosunku, w jakim roczny dochód podzielony jest między te dwie klasy, musi się wartość tego dochodu podnosić lub upadać, lub też pozostawać niezmienioną.

Adam Smith.

W tym liście będę mówił o zbytku; zadaniem mojem jest: przedstawić jasno, że zbytek bogaczy jest bezpośrednią przyczyną nędzy ubogich.

Poznanie tej sprawy jest rzeczą bardzo ważną, wobec panującego zamięszania, wywołanego przez ludzi głupich lub nieszczerych, którzy się trudzili nad rozjaśnieniem tej sprawy. Jak wiadomo — myślano przez długi czas, że bogaty, przez samą tę okoliczność, że wydaje pieniądze, świadczy ubogiemu dobrodziejstwo i jest mu pomocnym.

To błędne mniemanie dawno już porzucili nawet urzędowi ekonomiści — i dziś wyrażają je tylko ludzie źle poinformowani lub nieinteligentni. Tu pozwolę sobie przytoczyć następujące zapatrywanie pewnego szlachcica i dyplomaty:

„W tej sprawie są rzeczy, które ze swojej natury są dotykalnymi faktami, a nie przywidzeniami ani naciąganiem. Rozjaśni się nam to, gdy rozważymy, co znaczą niektóre wyrażenia. Weźmy n. p. wyrażenie „człowiek bez zatrudnienia“. Zatrudnienie w tym razie znaczy posada, z której pokrywają ludzie różne potrzeby życia. Im większe będzie koło potrzeb, im one będą więcej podwyższane, tem więcej będzie pobudek do zatrudniania ludzi. Cały więc krzyk i uprzedzenie do bogactwa i t. zw. zbytku jest potępieniem prawdziwych przyczyn i wszelkich źródeł zatrudnienia. Ten wniosek jest absolutnie słusznym“.

Ten szlachcic, zdaje się, sądzi, że naród nie rozporządza żadnymi innymi środkami do utrzymania życia, prócz tego, żeby się ludzie wzajemnie wynajmowali do roboty. — Przypomina mi to osadę, której mieszkańcy dla odpoczynku wzajemnie sobie prali bieliznę. Bezwątpienia ma racyę ten dyplomata tam, gdzie mówi, że im więcej potrzeby bogatych ludzi będą sztucznie powiększane, tem będzie więcej pracy dla ludu. Jedynie jasnem znaczeniem tego zdania jest: im więcej bogaci tracą i marnują, tem więcej musi się lud męczyć; ale nie wyjaśnia mi ono wcale: jaki interes może mieć lud w tem, aby leniwców pobudzać do coraz większego hulactwa i marnotrawstwa. Dalej, nasz przeciwnik zupełnie nie postarał się o to, żeby nas objaśnić, jakim to sposobem wzmiankowani magnaci przyszli do „swych“ bogactw i skąd je wzięli.

Niestety, szlachcic ten nie stanowi wyjątku pod względem niewiadomości w tej sprawie. Panowie dziennikarze, którzy znajdują się stale między nami, grzeszą tem także; na dowód tego przytoczę trzy wyjątki wypisane z trzech dzienników, — wszystkie są równie fałszywe jak niedorzeczne.

Jeden brzmi: „Przez bogaczy podniecany przepych“ — przynosi ubogim „pożyteczne zatrudnienie“.

Drugi oznajmia: „wydatki bogaczy przynoszą ubogim podwójne błogosławieństwo: zatrudnienie i zarobek“.

Trzeci podaje wiadomość taką: „bogacz nie może wydać swoich pieniędzy bez dania zajęcia wielkiej liczbie ludzi, którzy w przeciwnym razie poumieraliby z głodu“.

Te trzy sądy, wyjęte z trzech różnych dzienników, wypowiadają jedną i tę samą myśl. Ci bystrzy panowie, którzy to pisali, byli przekonani (niewiniątka), że bogacze wydają własne pieniądze, podczas gdy oni w rzeczywistości wydają pieniądze innych ludzi. Mniemali oni, że bogacz swojemi rozmaitemi potrzebami zatrudnia pewną liczbę ludzi w pożyteczny sposób; — kiedy idąc za głosem prawdy — jest to czemś wprost niemożliwem zatrudniać człowieka w pożyteczny sposób, każąc mu robić nieu-

na to potrzeba już kompletnego zacietrzewienia i braku sumienia!

Najlepsze, co taki ruteński „radykał“ pisze o obecnej sytuacyi w Austryi. Posłuchajmy dosłownego przekładu: „domaganie się austryackiej socyalnej demokracyi, aby jak najprędrej zwołano parlament — jest bardzo mało pożytecznem dla robotników i wogóle dla narodów Austryi. Korzyść z zwołania parlamentu mogą chyba osiągnąć sami posłowie, aby brali po 10 złr. dziennie — bo przecież od dwóch lat żadnego innego pożytku nie było z teraźniejszego parlamentu — nie uchwalono ani jednej dobrej ustawy, a tylko kłócili się i bili...“

Czy inaczej by napisał pierwszy lepszy organ jezuitów!

Więc obalenie hr. Badeniego, to dla p. Pawlika prosta bójka; obrona praw parlamentarnych (walka przeciwko lex Falkenhayn) to nic w jego oczach.

Niechaj zresztą i tak będzie. Jeżeli podobne rzeczy pisze stańczyk, to wiemy, że domaga się on długoletniej tresury ludu przez despotyzm, ale gdy czytamy coś podobnego w organie „radykalnego“ p. Pawlika, porywa nas słuszne oburzenie na tumanienie tych najuboższych, tych pod despotyzmem jęczących mas chłopskich, których z pewnością despotyzm dziesięć razy d r o ż e j kosztować będzie, niż d y e t y posłów!

Teraz rozumiemy, dlaczego tak s p i e s z n i e opuszczali nasi ruscy towarzysze polityczne towarzystwo p. Pawlika. Ten człowiek gotów każdego skompromitować, nie swoją złośliwością, ale raczej niepoczytalnością polityczną.

Jezuici w opałach.

Nieprawe dziecię stańczyków, „stronnictwo katolicko-narodowe“, zasnęło w Panu w niedzielę dnia 16 listopada w Krakowie po krótkich cierpieniach i przeniosło się do wieczności. Jak ciężkie były narodziny tego pokurcza, tak lekką jego śmierć; w przeciągu pół godziny tuman jezuicki, rozdmuchany przez prasę klerykalną do niebywałych rozmiarów, pękł i nie zostawił nic po sobie, jak tylko trochę nieprzyjemnego zapachu.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków i opowiedzmy, jak się rzecz miała.

Wielkie przygotowania.

Już dawno krążyły po Krakowie głuche wieści, że 16 lipca stanie się coś takiego, czego jeszcze świat nie widział. Pisemka klerykalne głosiły, że nowonarodzone stronnictwo narodowo-katolickie rozszerza się z okropną szybkością i jeszcze parę tygodni, a będzie już po socyalnych demokratach. Różni pobożni bracia i dewotki rozdawali w wielkiej tajemnicy jakąś bezimienną odezwę. W odezwie tej groził ubogi na duchu skryba smołą i siarką wszyśtkim masonom i liberałom w Galicyi. Wreszcie po długich, tajemniczych zabiegach okazały się w sobotę małe afisze, zapowiadające „zgromadzenle ludowe katolickie“, na godzinę 2 do Ujeżdżalni z porządkiem obrad: święcenie niedzieli.

Z wielkiej chmury mały deszcz.

W niedzielę rano odbyło się w kościele św. Anny nabożeństwo na pomyślność wiecu. Księża wzywali do jak najliczniejszego przyjścia na wiec.

Godzina 2 popołudniu. Ujeżdżalnia zamknięta. Przed Ujeżdżalnią zebrały się setki robotników, chcących raz przecież zobaczyć na własne oczy „łabajów“ i „stronnictwo“ katolicko-narodowe. Dokoła krążyli policyanci z nasrożonemi minami. Łabajów nie widać ani na lekarstwo.

Godzina 2, minut 20. Plac przed Ujeżdżalnią przepełniony. Brama ciągle zamknięta. Robotnicy niecierpliwią się. Odzywają się głosy: Gdzie są Łabaje? Chcemy raz w życiu zobaczyć Łabaja!...

Ale łabajów nie widać ani na lekarstwo.

O godz. 2, minut 25 zjawił się wreszcie cnotliwy ks. F l i s, dobrze odżywiony, z pulchną twarzyczką, na której oczka pływały jak dwie krople tłuszczu w rosole. Nadobne swoje oczki spuścił ks. Flis skromnie na ziemię, i podszedł aż pod bramę ujeżdżalni. Popatrzył, spróbował otworzyć i wrócił. W dziesięć minut później zdecydowano się wreszcie bramę otworzyć. Sala zapełniła się w jednej chwili, — socyalnymi demokratami. Tylnemi drzwiami weszło chyłkiem kilknastu łabajów i zajęło miejsca na trybunie.

„Stronnictwo“ katolicko-narodowe.

Raz więc można było zobaczyć w komplecie owo „stronnictwo“, które na szpaltach „Łączności“ i „Głosu Narodu“ odnosiło od dłuższego czasu świetne zwycięstwa i wogóle rosło jak na drożdżach. A więc był tam: prof. W i c h e r k i e w i c z, najlepszy klerykał między okulistami i notoryczny maniak religijny; dalej młodzi karyerowicze pp. C z e r k a w s k i i R o s t w o r o w s k i, wielebny ks. F l i s; dalej kilku majstrów, kilku zblazowanych paniczów z Jagiellonii, wreszcie kilkanaście nieznanych indywiduów: — całe „stronnictwo“ katolicko-narodowe w komplecie.

Gdzie jest Stróżyński?

I była chwila ciszy... Robotnicy czekają i komitet czeka. Mijają minuty za minutami, a zgromadzenie nie rozpoczyna się. Miny komitetowych wydłużają się coraz bardziej. Wiercą się niespokojnie, aż wreszcie jeden „łabaj“ odzywa się przeciągłym głosem, w którym czuć było ból i rozpacz: panie Stróżyński!... Odpowiedzią była „złowroga“ cisza. Stróżyński znikł jak kamfora. — Panie Stróżyński!... — wołają na wszystkie strony łabaje. A zgromadzeni stoją cierpliwie i przyglądają się ciekawie figurom i facyatom na trybunie. Od czasu do czasu odzywają się ironiczne oklaski i wołania: zagaić!

Precz z parobkiem jezuickim!

Wreszcie zjawia się ów mąż, który miał uratować stronnictwo narodowo-katolickie. Dwóch łabajów prowadziło go pod ramię. Stanął przy stole i popatrzył na zgromadzonych niespokojnym wzrokiem człowieka chytrego i wystraszonego.

Wówczas spokojne zgromadzenie zamieniło się w szalejący orkan. Odezwały się okrzyki: Precz z łotrem! Precz z parobkiem jezuickim! Precz z płatnym oszustem! Tysiąc pięści podniosło się w górę. Nie chcemy go słuchać! Precz! Precz! Precz!

Stróżyński stał i uśmiechał się głupkowato. Potem zrzedła mu mina i nie wiedział co z sobą począć; rumienił się i bladł, poruszał nosem zabawnie do góry, wymachiwał ręką i rzucał bezładne słowa, których nikt nie rozumiał. A zgromadzenie szalało ciągle; wszystkie okrzyki łączyły się w jeden wielki przeciągły głos: p r e c z!

Komitetowi stali bezradni i nie wiedzieli, co począć. Od czasu do czasu biegli do komisarza B a n a c h a i szeptali mu coś do ucha z żałosną miną. Wtem wychodzi na trybunę tow. K u r o w s k i. Odzywają się burzliwe oklaski i okrzyki: niech żyje! Tow. Kurowski zamierza mówić, ale komisarz Banach nie pozwala. Stróżyński znowu chce mówić. I znowu okrzyki: precz! precz! Stróżyński woła do Banacha: Trzeba ponotować tych, co krzyczą! Banach: To chyba całe zgromadzenie? Na trybunie wesołość. Na sali: precz! precz! precz!...

„Koniec pieśni...“

Wstaje Banach i oświadcza, że o d r a c z a zgromadzenie. (?? Nowy proceder! Red.). Stróżyński, uradowany woła: zgromadzenie rozwiązane! Na sali odzywa się „Czerwony Sztandar“. Równocześnie wpada na salę komisarz B r o s z k i e w i c z na czele kilkudziesięciu policyantów z taką furyą, jakby nie wiedzieć co się stało. Policyanci wbijają się klinem w środek i wzywają do opuszczenia sali. Policyant, opatrzony numerem 167 krzyczy: wychodźcie, bo wam flaki wypuszczę! Jakiś urzędnik policyjny bez wąsów woła: Tu nie szabas! Niestety nie można było się dowiedzieć nazwiska tego pana. Gdy tow. Marek zażądał od niego nazwiska, ulotnił się prędko i znikł w tłumie.

Łabaje na trybunie odzyskali odwagę wraz z przybyciem policyi. Majster L i g ę z a, kreatura jezuicka, ujrzawszy policyę, zawołał radośnie: Nasza wygrana! Kilku żaków z Jagiellonii woła, schowawszy się za kordon policyjny: bydło! bydło! Robotnicy nie dali się sprowokować tym kretynom.

O godzinie 3 Ujeżdżalnia była już pustą. Robotnicy udali się na festyn do Parku krakowskiego. Wraz z nimi poszło kilku chłopów, których sobie jezuici sprowadzili „na paradę“.

Taki był początek i koniec pierwszej i ostatniej akcyi „stronnictwa“ „katolicko“-„narodowego“. OO. Jezuici nieprzebrani w konceptach, wymyślą teraz zapewne całkiem inne nowe „stronnictwo“.

Wszystkim tym nowym „stronnictwom“, któremi jezuici uszczęśliwią Galicyę, zasyłamy już z góry na drogę jedno ostrzeżenie: jak długo będą one zbiornikiem różnych ciemnych indywiduów, tak długo spotkają się zawsze z taką samą odprawą ze strony robotników.

Ankieta robotnicza.

Zawód ceglarski. Posiedzenie z d. 11 czerwca 1899 r.

W Krakowie i okolicy liczą cegielni 23, w których pracuje przeszło 2.000 robotników. A mianowicie było cegielni

w Płaszowie	10
na Zwierzyńcu	2
na Prądniku	4
w Olszy	1
w Dąbiu	4
w Kapelance	1
w Przegorzałach	1

Maximum robotników w jednej jest 200 ludzi, najczęściej pracuje 10—20, zdarza się zaś nawet mniej.

Piece są do wypalania cegieł, oraz w fabrykach dachówek. Robotnicy pracujący w cegielniach mają dziś gorsze warunki pracy niż dawniej przed laty kilkunastu, a mianowicie płaca jest niższą (od 1000 cegieł dawniej 3 złr., dziś 2·30, a chcą obniżyć do 2 złr.), a cegła większa (dawniej używano cegły na 10 cali, dziś na 12). Obniżkę płac przypisać należy konkurencyi robotników wiejskich, którzy przybywają z okolic Krakowa np. z pod Kalwaryi. Ci przybysze są to drobni właściciele, którzy z robotnikami miejscowymi solidaryzować się nie chcą i od strejków się usuwają. Taki włościanin żyje chlebem przyniesionym z domu, śpi w szopie ceglarskiej, nie potrzebuje najmować mieszkania dla rodziny, która jest na wsi a na zimę wraca do domu. Na wiosnę zjawia się on w cegielni, bierze od pisarza zadatek 15—18 złr. przyczem, jako porękawic9ne, przynosi jaja, masło, a potem ma robotę przez całe lato. Chętny robotnik wyuczyć się może roboty za miesiąc, konkurencya jest zatem łatwą.

Wśród robotników ceglarskich wyróżniać można:

Ceglarzy, którzy rozrabiają glinę i robią cegły.

Piecowych, którzy ją wypalają, za co przypada im płaca 6—7 złr. tygodniowo w lecie, w zimie o połowę mniej. Nawożących i odwożących cegły, z płacą 25—35 ct. od tysiąca, co czyni tygodniowo w lecie 6—7 złr.

Układaczy, którzy pobierają 12—17 ct. za 1000, w zimie i w lecie, o ile jest robota, płatni są tak samo.

Ankieta przesłuchała 5 ekspertów różnego wieku i zajęć przy cegielni, a zeznania ich rzuciły światło na stosunki wprost okropnego wyzysku i nadludzkiej prawie pracy. Ceglarz przychodzi do roboty o 3 lub 4 rano, czasem nawet o 2 przed wschodem słońca, a pracuje do 9 wieczór. Najczęściej dopomaga mu żona i takich kilku robotników ma swój stół. Za taki stół przedsiębiorca cegielniany, zwykle żyd dzierżawca, płaci 150 złr. rocznie, pilnuje zatem, aby ceglarz robił jak najwięcej, w przeciwnym razie wydala.

W jednym wypadku pracowała cała rodzina złożona z 5 osób, które w dobrym tygodniu, gdy było sucho i lato zarobić mogła do 26 złr. na tydzień, w złym do 12, najczęściej zarobek ich na 4 lub 5 osób wynosił w lecie 20 złr. Pracując we czworo zrobić mogli najwyżej do 12 tysięcy cegieł. Zwykły zarobek we dwoje, przy czem kobieta przychodzi nieco później, oporządziwszy dom wynosi tygodniowo w lecie na oboje 7—8 złr. Płaca jest od sztuki (za 1000 płacą złr. 2·30). W zimie roboty znacznie mniej, zarobek spada przeto do złr. 1·50 na tydzień. Aby nie zginąć z głodu, brać muszą zaliczki, które w ciągu lata odrabiać trzeba. Wypłata odbywa się w niedzielę o 10 lub 11 w nocy; gdy fabrykant niema pieniędzy daje zaliczki 1—2 złr. Odpoczynek w sobotę zaczyna się tedy bardzo późno, w niedzielę zaś przerywa go często niepogoda. Gdy się pojawi chmura, lub co gorzej deszcz zacznie padać, pędzić trzeba, aby cegły przenieść pod dach. W zimie wozi się i kopie glinę, wozi się często wodę z daleka. Na wiosnę pierwszą robotą jest uporządkowanie materyału i cegieł, które opłaca zadatek w kwocie 3—5 złr. Cegły są maszynowe i prasówki; ostatnie lepsze i dwa razy droższe. Maszyny są w 4 cegielniach. Obsługują je w znacznej części dzieci lub dziewczęta. Płaca dla dzieci 25 ct. dla młodszych 40—50 ct. dziennie, dla starszych 70 ct. Praca trwa od 6 rano do 6 wieczór z przerwą pół godziny na śniadanie i jednej godziny na obiad. Robią latem i zimą, z wyjątkiem dni, w których mróz jest bardzo wielki. Ciekawem jest, że jakkolwiek przy robocie maszynowej warunki są względnie lepsze, eksperci, ludzie prości, nie godzący się z regulaminami, wolą pracę ręczną, przy której do maszyn nie trzeba się stosować. Oburza ich również, że maszyny zmniejszają liczbę robotników, gdzie dawniej było 40 pracujących dziś 7 wystarcza. Ekspert, który dawał wyjaśnienia o pracy fabrycznej, porzucił robotę przy maszynie i pracował u chłopa, gdzie było 4 mężczyzn i 2 kobiety. Chłop ten robił cegły dla większej cegielni.

W większych cegielniach nadzór i wypłata należy do pisarzy, którzy najczęściej utrzymują sklepiki i zmuszają robotników, aby brali u nich produkta, jakkolwiek są one tam droższe, niż w mieście.

żyteczne rzeczy. Dalej — mylnie mniemali ci panowie, że przez bogaczy zatrudniani ludzie poginęliby z głodu, gdyby nie dostali tej roboty; w rzeczywistości ludzie ci byliby zajęci po żytecznemi a nie bezużytecznemi robotami, gdyby bogacze byli pozostali na boku ze swemi szkodliwymi żądaniami.

Wogóle wszystko, co człowiek robi lub czego używa, może być podzielone na dwie kategorye: na przedmioty potrzebne i zbytkowne. Do pierwszej kategoryi zaliczymy wszystko to, czemu sprzyja i czego wymaga najwyższy rozwój człowieka. Rzeczy, które do tego celu nie służą, uważam za zbytek lub nadmiar. Według tego użytecznymi przedmiotami są: potrawy, odzież, domy, książki, obrazy, przyrządy muzyczne i naukowe i t. d. Zaś pierścionki, kulczyki, konie wyścigowe, lokaje i t. d. są zbytkami.

Wszystkie te rzeczy bez względu na to, do jakiej należą kategoryi, wyrabiają ludzie: pierścionki z brylantami, bochenki chleba, fortepiany i żelazka do prasowania nie rosną na drzewach. Lud musi wszystko robić i jest rzeczą jasną, że im lud więcej czasu obróci na zrobienie przedmiotu zbytku, tem mniej czasu pozostanie mu na robienie użytecznych rzeczy.

Gdy w kolonii, składającej się z 10.000 ludzi — 9000 robi chleb, a 1000 biżuterye, to bez wątpienia będzie więcej chleba niż błyskotek. W warunkach wprost przeciwnych będzie więcej biżuteryi niż chleba. W pierwszym wypadku dla wszystkich będzie podostatkiem chleba, biżuterye zaś będą cokolwiek rzadsze; w drugim razie ludzie bez ratunku zginą z głodu, choćby się dwa razy więcej obwiesili złotemi ozdobami.

W dobrze i rozsądnie zorganizowanem państwie wtenczas dopiero branoby się do robienia przedmiotów zbytku, gdy już wszyscy byliby zaopatrzeni obficie w użyteczne przedmioty.

Pierwszą troską Robinsona było zdobycie sobie pożywienia i dachu. Gdyby był zaniechał hodowli kóz, uprawy roli i pielęgnowania drzew, a czas tracił na robieniu ozdobnych pudełek z muszli, to byłby zginął z głodu. Byłby wtedy oczywistym głupcem! Cóż myśleć o tych delikatnych, wiotkich, wykształconych damach „z towarzystwa“, które stroją się w jedwabie i perły, podczas gdy ludzie, wyrabiający te rzeczy i zasługujący na nie żyją wśród trudów w ostatniej nędzy?

Weźmy dwóch ludzi, którzy uprawiają ziemię. Obaj doświadczyli, że sześciogodzinna praca dostarcza im obfitego pożywienia. Jeśli się jednego z nich weźmie z roli do robienia n. p. krawatów; cóż się stanie? — To, że ten drugi robotnik odtąd musi pracować dwanaście godzin zamiast sześciu. Jego towarzysz przestał robić chleb, ale nie przestał go jeść, zatem ten rolnik teraz musi dostarczyć chleba na dwóch. Im więcej więc ludzi jest zajętych tworzeniem rzeczy zbytkownych, tem większy jest ciężar spadający na tych ludzi, którzy mają dostarczyć użytecznych rzeczy. W wyżej wzmiankowanych przypadkach otrzymuje rolnik przynajmniej wynagrodzenie za swą dodatkową pracę. Ponieważ żaden z nich nie jest kapitalistą — przeto otrzymuje rolnik w zamian połowę zrobionych krawatów.

Przypuśćmy, że mamy do czynienia ze stowarzyszeniem trzech ludzi: jeden posiada całą ziemię — dwaj inni są jego dzierżawcami. Właściciel ziemi otrzymuje jako komorne połowę z tego, co przynosi uprawa ziemi — ale usługi sam nie oddaje żadnej. Co się tu dzieje?

Widzieliśmy przedtem, że dwóch robotników, pracując po 6 godzin, wytwarza dosyć na swoje utrzymanie; tu przybywa właściciel i bierze połowę dochodu. Zjawienie się jego na tle obrazu ma następujący skutek: dwaj dzierżawcy muszą teraz wytwarzać żywność na 4 osoby. Z tych czterech części domaga się właściciel dwóch, dzierżawcy zaś biorą tylko po jednej części. Jeśli praca sześciogodzinna zapewnia utrzymanie jednemu człowiekowi — to kto chce dać utrzymanie drugiemu, musi pracować dwanaście godzin. Więc i nasi dzierżawcy są zmuszeni do wykonywania podwójnej pracy w porównaniu z tą, którą robili przedtem.

Właściciel spostrzega, że spożył jednę część, pozostała zaś druga jest nienaruszoną. Co robić? Myśli, myśli i wymyślił, że wyda ten nadmiar na coś dla siebie — ot i wynalazek „pożytecznego zatrudnienia“. Odciąga więc jednego od pracy rolnej i daje mu polecenie n. p. wybudowania domu dla siebie, „pana“. Jakiż to ma skutek? Oto taki, że pozostały przy uprawie dzierżawca musi już wytwarzać chleb dla trzech ludzi, powtóre nie otrzymuje już niczego za swą dodatkową pracę. Osobiście nie ma on nic z tego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zawodową chorobą ceglarzy jest reumatyzm. Ubezpieczeni są w kasie chorych powiatowej, skąd bardzo rzadko otrzymać można zapomogę, lekarstwo zaś tanie i niepomocne. Wśród pięciu ekspertów, pracujących po różnych cegielniach, niektórzy od lat kilkunastu, tylko dwóch widziało inspektora przemysłowego, jeden w 1894, drugi w 1896 roku.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Podgórze. Na licznem bardzo zgromadzeniu przemawiali tu w środę wieczorem tow. Daszyński i dr. Drobner, o położeniu ludu roboczego w Galicyi i o organizacyi zawodowej. Przewodniczył tow. Surman. Magistrat podgórski, zamierający w służbistości wobec władzy, nie chciał dać robotnikom miejskiej sali ani miejskiego placu na zgromadzenie, tak, że na wczorajszem zgromadzeniu panował ścisk i gorąco nie do wytrzymania. Tylko socyalistyczni robotnicy nie dadzą się tem od zgromadzeń odwieść.

Żałujemy, że p. hr. Starzeński nie był na tem zgromadzeniu; byłby usłyszał co tow. Daszyński i dr. Drobner publicznie mówili o jego zachowaniu się w Podgórzu!

Po zgromadzeniu odbył się pochód ku rynkowi. Kiedy już pochód się kończył i część jego odprowadzała obu referentów do mostu, z cieniów nocy i z zaułku wypadł oddział policyjny z komendantem p. Broszkiewiczem na czele. Pan ten rychło zaawansuje, bo pracuje aż do ochrypnięcia. Kiedy agenci zaczęli krzyczeć: „Rozchodzić się! precz!“ i t. d. tow. Daszyński prosił, żeby mówili to „w imieniu prawa“... wtedy zaczęli dopiero wołać po europejsku: „W imieniu prawa proszę się rozejść“. I publiczność się natychmiast rozeszła. Aresztowano jednego z spokojnych widzów.

Borysław. W niedzielę 16 b. m. o godzinie 1 w południe odbyło się bardzo liczne zgromadzenie górników żydowskich. O położeniu proletaryatu żydowskiego w Borysławiu i potrzebie organizacyi referował tow. Witold Reger. Po przemówieniu syoniści borysławscy, których hersztem jest osławiony Kornhaber, interpelowali mówcę, co znaczy sojusz socyalnych demokratów z klerykałami w Bawaryi. Tow. Witold Reger ostro napiętnował perfidyę syonistów, którzy okradając robotników żydowskich w Borysławiu, zajmują się „prześladowanymi“ rzekomo kapitalistami żydowskimi w Bawaryi. „Wprzód niech syoniści borysławscy oczyszczą się z zarzutu kradzieży tysięcy, zebranych na żydowskich robotników w Borysławiu, a potem dopiero niech zajmują się sprawą sojuszu socyalnej demokracyi w Bawaryi z klerykałami, który był chwilowem zawieszeniem broni do zwalczania wspólnego wroga robotników — partyi rządzącej.“ Odpowiedź tow. Regera powitali górnicy żydowscy burzą oklasków.

Następnie udali się wszyscy zgromadzeni do stowarzyszenia górników chrześcijańskich „Zgody“, gdzie tow. Reger mówił o celach organizacyi zawodowej, ostro piętnując agitacyę jezuicką.

Borysław. W zabitych deskami okolicach rozpoczyna się życie i polityczne i pomiędzy ruskimi chłopami. We czwartek na św. Iwana odbyło się w Tustanowicach poufne zgromadzenie, na którem przemawiał tow. W., zaś na wtorek 12 lipca zwołano wiec publiczny do Tustanowic, który jednak szanowna władza w osobie nowego starosty Bobrzyńskiego zabroniła, bo znana powszechnie „kameralna karczma“, gdzie miało się odbyć zgromadzenie jest nowemu mandarynowi nieznana.

Ażeby wyniszczyć ducha buntu z Tustanowic, nakazał władca na Drohobyczu pilnie śledzić za aranżerami wiecu i zgromadzenia; żandarmi też włóczą się po Tustanowicach i ściągają rozmaite protokóły. Wieś Tustanowice słynie szeroko z gospodarki pisarza gminnego Popiela i byłego wójta Wawryka, który kwitnącą niegdyś wieś sprowadzili do torby żebraczej.

Drohobycz. W niedzielę 16 b. m. o godz. 5 popołudniu odbyło się w sali stow. robotniczych odczyt na temat: „Reformy socyalne w Europie“. Prelegentem był tow. Witold Reger. Mówca omawiał w godzinnym referacie historyę powstania w Austryi ustawy przemysłowej, ustawy o kasach chorych i sądach przemysłowych, przyrównując je do ustaw podobnych w innych państwach. Wkońcu wskazał mówca na ogromne znaczenie związków zawodowych, do których należy przyszłość i głos decydujący w sprawach reorganizacyi dzisiejszego ustroju. Na odczycie było około 150 osób, z tego wiele kobiet.

Sambor. W niedzielę 16 b. m. odbyły się dwa poufne zgromadzenia. Jedno robotników budowlanych, jedno robotników żydowskich. Na obu zgromadzeniach przemawiał o potrzebie organizacyi tow. Rzęsa.

Z warsztatów i fabryk.

Korporacyjne zgromadzenia pomocników. Stowarzyszenie zawodowe towarzyszy budowlanych przed dwoma laty pilnie zaczęło śledzić działalność korporacyi murarzy, cieślów i studniarzy. Działy się tam bowiem niezwykłe rzeczy co do wyzwolin. Ażeby tym nieprawnym praktykom kres położyć, zwrócono się do p. Śliwińskiego, przewodniczącego korporacyi, z prośbą o zwołanie wszystkich robotników murarskich, ciesielskich i studniarskich celem wyboru przewodniczącego i wydziału z grona robotników. Ta kontrola robotnicza nie w smak przypadła p. majstrom; to też odpowiedziano, że tylko ci z robotników mają prawo wyborcze, którzy się do cechu opłacili i dostali kartę wyzwolin. Ponieważ istnieje bardzo mała garstka takich „wyzwolonych i opłaconych“ czeladników, przeto spodziewali się majstrowie, że z nimi dadzą sobie radę. Na to zażądali nasi towarzysze od Magistratu rozstrzygnięcia, kto ma prawo głosowania w zgromadzeniu korporacyjnem pomocników. Magistrat rezolucyą z dnia 9 lutego 1898 orzekł, że w myśl § 106 noweli przemysł. z roku 1897 do zgromadzenia pomocników należą wszyscy robotnicy (obojga płci), którzy w jakikolwiek sposób około budowli, studni lub ciesielski są zatrudnieni. A więc mają prawo wybierania tak mężczyzni jak i kobiety, którzy ukończyli 18 rok życia, bez względu na to, czy pracują jako czeladnicy, czy tylko cegły itd. podają. Wyzwoliny obecnie nie mają żadnego wpływu na prawa wyborcze w korporacyach. Jedynie tylko ci nie mogą w zgromadzeniu brać udziału, którzy są wyraźnie wpisani do cechu jako uczniowie (terminatorowie).

Ta rezolucya nie podobała się majstrom i wnieśli rekurs do namiestnictwa. Namiestnictwo reskryptem z dnia 24 lutego 1899 zatwierdziło w całej osnowie orzeczenie magistratu. Reskrypt ten został dopiero tego miesiąca doręczony wolnemu Stowarzyszeniu robotników budowlanych.

Tak więc dotychczasowa gospodarka w korporacyi została uznaną za bezprawną.

Kraków. Majster malarski B. Serafiński przy ul. Kanonnej nie wypłaca już od 5 tygodni robotnikom, zatrudnionym w jego warstacie w liczbie 10. Robotnicy dostają za swą ciężką pracę po kilka złr. a conto, a resztę obiecuje p. majster oddać „za ruski miesiąc“. Skąd przychodzą robotnicy cierpieć głód z tego powodu, że p. Serafiński szastał pieniądze na jazdy do Wiednia z powodu 10 dni, które dostał dzięki swojej, łagodnej jak „anioł“, żonie!

Borysław. Robotnicy toczą zaciętą walkę o zdobycie kas brackich. W kasach tych powinny się znajdować ogromne sumy, a nikt niema dokładnego pojęcia o faktycznym ich stanie. Nic dziwnego, że robotnicy domagają się kontroli nad temi kasami, w których rej wodzą tacy panowie jak Szumski i Gąsiorowski. Oprócz tego istnieje kilka kas pomniejszych, w których gospodarka jest bardzo podejrzaną a statuta są ułożone wprost bezwstydny sposób. Tak np. statut spółki Liebermann i Wagman, (która już sprzedała swą kopalnię) zawiera warunek, że tylko wówczas należy wypłacić robotnikowi zasiłek, jeżeli tenże „będzie posłuszny przełożonym i nie dopuści się obrazy pryncypałów“. Jeżeli do tego dołączymy brutalne postępowanie lekarzy, brak porządnego szpitala, krzywdzenie robotników przy wypłacie prowizyi, bezprawne postanowienia co do pijatyk na św. Barbarę i t. p., to nic dziwnego, że robotnicy postanowili z całą stanowczością wystąpić przeciw tej gospodarce.

Komitet robotniczy wydał list otwarty do Szumskiego, wzywający go do rozpisania wyborów, które miały być jeszcze w maju. Przeciw dyrektorowi kopalni banku galicyjskiego, znanemu gburowi Gąsiorowskiemu wnieśli robotnicy do starostwa górniczego w Krakowie petycyę, celem odbycia szkontrum kasy. Urząd górniczy naznaczył na 18 b. m. komisyę. Do komisyi tej wybrali robotnicy między innymi tow. Wityka. Komisarz Dr. Mayer na to się nie zgodził, t tak spełzła komisya na niczem. Obecnie przesłuchują dwaj urzędnicy każdego robotnika z osobna.

Robotnicy są zdecydowani ogłosić publicznie wszystkie nadużycia Gęsiorowskiego, jeżeli urząd górniczy nie spełni swego zadania.

Borysław. Niemniejsze oszustwa dzieją się i w kopalniach borysławskich. W galicyjskim banku muszą robotnicy „łapówkami“ opłacać się swoim dozorcom, starsi zaś panowie na to patrzą przez palce, bo od głowy ryba cuchnie. Jeden z robotników, Kość Karnik nie chciał dawać swym „przełożonym“ zwyczajem uświęconych łapówek. Za to też żaden dozorca nie wyznaczył mu miejsca przy pracy. Robotnik tułał się po kopalni przez cały boży dzień, wreszcie udał się na skargę do kierownika. Ten załatwił w ten sposób sprawę, iż Karnika wyrzucił za drzwi. Tak się w Borysławiu robi sprawiedliwość

Kraków. (Czy gmina krakowska musi być wyzyskiwaczem?) Robotnicy, zatrudnieni przy budowie wodociągów, żalą się, że za robotę nocną otrzymują taką samą zapłatę, co i za dzienną. Wiadomo, że robota nocna wyczerpuje siły o wiele więcej, niż dzienna. Uznały to wszystkie przyzwoitsze przedsiębiorstwa i stosownie do tego opłacają lepiej robotników, pracujących w nocy. Czy gmina krakowska musi zawsze przodować w wyzyskiwaniu sił roboczych?

Nowy Sącz. (Stosunki w młynach). W tutejszych młynach stosunki są coraz gorsze. Mimo że cała opinia publiczna zwraca się przeciw OO. Jezuitom, nie myślą oni wcale o zaprowadzeniu spoczynku niedzielnego w swych młynach nowosądeckich. Praca młynarzy trwa u nich w niedzielę przez całe 24 godzin dla wszystkich czeladników i pomocników, których liczbę w ostatnich czasach znacznie zmniejszono, mimo tej samej, co przedtem roboty.

W młynach Schüzerowej pracują robotnicy po 12 godzin dziennie, w święta zaś pracuje połowa czeladników i pomocników do południa, a od południa druga ich połowa. Za to używa ich rodzina zarządcy Lachsa w te dnie do rozmaitych posyłek prywatnych, a nieposłusznym wypowiada pracę lub strąca im z płacy znaczne kwoty.

Robotnicy mieszkają w lichych norach, za które im zarządca odciąga po $3^1/_2$ złr. tytułem czynszu.

W młynie niema żadnych warunków hygienicznych, wewnątrz obok głównej ściany, wśród worów mąki, stoi wychodek pana zarządcy, z którego rozchodzi się smród po całym młynie, zakażając powietrze, którem biedni młynarze przez cały dzień oddychać muszą. Przez otwarcie zaś okien powstaje przeciąg, narażający zdrowie młynarzy, a innych sposobów wentylacyi brak zupełny.

Pan Jenker, posiadacz innych dwóch młynów, jest także posiadaczem tartaku.

Czeladnicy młynarscy, biorący nie więcej jak 8 złr. i pomocnicy otrzymujący po 4 złr. miesięcznie, muszą w czasie wolnym od pracy w młynie, wysługiwać się po parę godzin w tartaku, tak że pracują po 18 godzin dziennie; za pracę w tartaku nie otrzymują jednak żadnej zapłaty. Wogóle zakradł się tu zwyczaj używania robotników w czasie ich spoczynku do rozmaitych posług prywatnych przez właścicieli młynów i ich zarządców, co się sprzeciwia ustawie i spycha robotników na dawne stanowisko parobków pańszczyźnianych.

Zwracamy uwagę władz kompetentnych na te nadużycia, mnożące się z dnia na dzień, mimo „bacznej uwagi“ władz przemysłowych, któremi niestety są: nasze „obarczone pracą“ starostwa.

Przemyśl. (Nadużycia w warstatach kolejowych). Od czasu upadku organizacyi zawodowej robotników kolejowych, w przemyskich warstatach nastały nie do wytrzymania stosunki. System szpiegowski jakby siecią pajęczą opętał cały warstat do tego stopnia, że 250 ludzi pracujących pod jednym dachem nie wymieniło słowa, nikt przed nikim nie użalił się nigdy, bo jeszcze niedokończył mówić, a już zjawiał się przy nim albo naczelnik, albo inżynier lub werkfürer i za „buntowanie“ nakładał „abcugi“ do wysokości 3 złr. I tak np. ukarano tokarza Wranę i Starostkę po 50 ct. za to, że Starostka wyjął Wranie z oka opiłek żelazny, który mu wpadł podczas roboty i łzawił oczy. Inspektor warstatów p. Bartelmus, wielki zwolennik chrześcijańskiego socyalizmu, aby okazać swój purytanizm uczciwości wydał pisemne rozporządzenie, że jeżeli robotnik weźmie z warsztatu choćby tylko kawałek smolaka, to będzie karany — prowizoryczny, natychmiastowem wydaleniem — dekretowemu wytoczoną zostanie dyscyplinarka. Rewidowano też przy bramie robotników jak złodziei. Opinie o zachowaniu się i pilności robotników dawali werkführerzy, którzy wedle sympatyi lub antypatyi żywionej do robotników wpisywali opinię do czarnej księgi. Najwięcej broił werkführer Cehak. Wreszcie wrzód pęknąć musiał. Robotnikom za wiele już było gospodarki Cehaka i kiedy on cały szereg robotników oczernił w księdze dla opiniowania o brak pilności, zaniedbywanie się, odkryli oni przed inspektorem Bartelmusem, dotychczas w tajemnicy utrzymywane kradzieże i nadużycia Cehaka. Ściągnięto protokół z kilkudziesięciu robotników, którzy stwierdzili, **że Cehak kradł żelazo, cynę i inne materyały każąc sobie wyrabiać we warstacie, w godzinach urzędowań różne przedmioty, jak pompę, śruby do studni, bramę dębową do swojego domu, nadto Cehak zajeżdżał wozem na podwórze warstatu i wywoził drzewo.** Śledztwo to prowadził inspektor Bartelmus w kwietniu tego roku, dziś jest już lipiec, sprawa śledztwa przycichła a Cehak dalej „urzęduje“, P. Bartelmus chce całą sprawę zatuszować, zdaje się dlatego, że sam również kazał robić dla siebie „fuszerki“ w warstacie. Ale my nie damy sprawie upaść, pilnie będziemy śledzili przebieg gospodarki p. Bartelmusa i Cehaka i ciągle będziemy przypominali inspektorowi p. Wierzbickiemu, że w warsztatach kolejowych w Przemyślu, kradną panowie werkführerzy a pan inspektor toleruje to.

Nie lepiej gospodarzy p. Bartelmus z poleceniami przy nadawaniu dekretów. Cały szereg robotników żali się, że dano im dekrety na sumę znacznie mniejszą, aniżeli ta, jaką zarabiali jako prowizoryczni. Robotnik, który zarabiał 1 złr. 80 ct. do 2 złr. dziennie dostaje dekret na 350 złr. rocznie, co przy najrozmaitszych „abzugach“ wynoszących rocznie do 50 złr. wynosi wszystkiego 300 złr. czyli po 80 ct. dziennie. I w tę sprawę powinien wejrzeć p. Wierzbicki, okrzyczany przez jezuitów za „przyjaciela robotników“.

Lwów. (Katastrofa przy budowie teatru). Dnia 8 b. m. załamało się o godz. 7 rano rusztowanie przy budowie nowego teatru i spowodowało upadek 6 uczniów kamieniarskich i jednego pomocnika murarskiego z wysokości 4 do 5 metrów, t. j. z wieży na dach gmachu. Tylko jeden robotnik wyszedł bez szwanku; wszyscy inni zaś mają, pomijając drobne uszkodzenia, pogruchotane żebra, ręce, nogi, głowę. Najbardziej jest uszkodzony w głowę robotnik Kwintiuk. Nie da się jeszcze przewidzieć, czy który z nich nie przypłaci tego życiem; w każdym razie wielu pozostanie kalekami na całe życie. Przyczyny katastrofy były rozliczne. Pomijamy już zarzut, uczyniony przez pisma codzienne, że materyał rusztowania był lichy. O wiele ważniejszym jest fakt, że pp. kierownicy posługiwali się młodymi ludźmi w wieku od 13 do 22 lat i garbatym kaleką. Wysługiwanie się uczniami i kalekami na tak znacznej wysokości jest karygodnem niedbalstwem, które należy z całą surowością napiętnować. Należało tych młodych ludzi porozdzielać między starszych robotników. Praca dziećmi i kalekami jest tańszą, i dla tych marnych kilku centów poświęca się zdrowie i życie ludzkie! Mnóstwo starszych robotników chodzi bez pracy a pp. przedsiębiorcy pracują przy pomocy dzieci! Gdy się zdarzy nieszczęście, to koszta ponoszą oczywiście kasa chorych i zakład ubezpieczeń, a panowie chowają pieniądze do kieszeni. — Jest jeszcze druga przyczyna katastrofy, a w tym wypadką ponoszą winę i robotnicy, którzy owo rusztowanie robili. Skutkiem braku zarobku stara się jeden lub drugi przypodobać majstrom i nie wykonywa dokładnie roboty, byle tylko popisać się przed pierwszym lepszym naganiaczem, że dużo zrobił. Zamiast szukać poprawy położenia w organizacyi, starają się płaszczyć przed przedsiębiorcą i szkodzą w ten sposób sobie i drugim. Przytem wytwarza się system szpiegowania i donosów, który zatruwa wspólne pożycie. Korzystają z tego oczywiście tylko przedsiębiorcy. Katastrofa teatralna powinna już raz otworzyć oczy robotnikom.

Władze przemysłowe zaś powinny wydać nareszcie oddawna wymagany zakaz pracy uczniów na rusztowaniach. P. inspektor przemysłowy mógłby raz przecież także pofatygować się na budowy i wytknąć istniejące braki. Robotnicy nie spodziewają się zresztą poprawy tych stosunków od władz przemysłowych, lecz od swej organizacyi.

Pamiętajcie o funduszu prasowym!

KRONIKA.

Sześć tysięcy odezw w sprawie reformy wyborczej do Rady miasta rozeszło się wieczorem dnia 19 lipca w przeciągu dwóch godzin po wszystkich ulicach Krakowa. Z precyzyą i zręcznością rozrzucili towarzysze nasi odezwy po wszystkich zakątkach, domach prywatnych, kawiarniach, restauracyach i t. d. — zanim stróże bezpieczeństwa, policyanci i „nie-dżentelmeni“ połapali się, o co idzie.

Dzięki temu było też mało ofiar. Aresztowano mianowicie dwóch towarzyszy podczas kolportaży, dwóch zaś aresztował policyant Nr. 85 nazajutrz rano za to, że mieli po jednym egzemplarzu odezwy. Nazwiska tych dwóch są: Józef Męcki i Ignacy Gęda. § 23 ustawy prasowej doszedł więc znowu do absurdu.

Tak więc padły pierwsze strzały w walce, którą narzucili robotnikom wstecznicy w Radzie miejskiej.

Zobaczymy, czy ta Rada będzie miała odwagę przebiczowania najważniejszej sprawy miasta podczas snu wakacyjnego.

Na razie nie przypuszczamy podobnej nieprzyzwoitości i wzywamy tem energiczniej towarzyszy do pracy, do walki o prawa ludności pracującej!

Festyn ludowy, urządzony w ubiegłą niedzielę w Parku krakowskim przez partyę socyalno-demokratyczną na dotkniętych powodzią, przeszedł wszelkie oczekiwania. Cudowny dzień, doborowy program i humanitarny cel sprawiły, że do parku pielgrzymowało tysiące publiczności z najrozmaitszych sfer społecznych. Obok robotnika widzieć można było bogatego „bourgeois“ lub oficera w uniformie, a skromne ubrania robotnic mieszały się z krzyczącemi pstrokacizną strojami kobiet z „towarzystwa“. Wszystko zachwycało się w zgodnej harmonii produkcyami „Chóru robotniczego“, walką z niedźwiedziem, zwierzyńcem, wiosłowaniem, „coriandoli“, zabawą piernikową dla dzieci i mnóstwem innych niespodzianek, przygotowanych przez komitet zabawowy. Wieczorem zajaśniał staw ogniami bengalskimi. Do późnej nocy snuły się tłumy rozbawionej publiczność po parku. Szczególne wrażenie wywarły śpiewy mieszanego chóru robotniczego.

Sukcesu festynu nie zmniejszyło nietaktowne i tchórzliwe postępowanie c. k. muzyki salinarnej z Wieliczki, która w ostatniej chwili, rzekomo skutkiem telegramu z Wiednia zerwała kontrakt i opuściła o godz. 3 park. Dzięki energii komitetu udało się zaraz w parę kwadransów później sprowadzić inną muzykę, której przybycie

powitano żywemi oklaskami. Mimo, że cel festynu, ratunek powodzian, był władzom górniczym znanym, odwołały muzykę w ostatniej chwili. Postępek ten, na którego napiętnowanie dość słów nie mamy, znajdzie swój epilog w sądzie.

Komitet festynu złożył rachunek, który podajemy na innem miejscu. Połowę czystego dochodu, uzupełnioną do 200 złr. wręczył komitet prezydentowi miasta p. Friedleinowi.

Komisarz Banach zwołuje zgromadzenia „katolicko-narodowe“. Ostatniej niedzieli w Ujeżdżalni, kiedy wielcy politycy jezuiccy potracili głowy, zawołał dr. Banach: Odraczam zgromadzenie! Tak, jakby on je zwoływał kiedy! Gratulujemy znajomości prawa tym profesorom i docentom, za których komisarz policyjny odracza ich własne zgromadzenia i stawia ich w kłopotliwe położenie, bo mógłby kto myśleć, że zechcą drugie takie zgromadzenie zwołać niebawem. Tymczasem dużo wody w Wiśle upłynie, zanim ochłoną ze strachu nasi „narodowi katolicy“...

Pobożny Kraków. Przy ulicy Sebastyana stał niegdyś kościół św. Sebastyana a przed kościołem był cmentarz katolicki. Obecnie przy rozkopywaniu rowów wodociągowych wydobyto na wierzch mnóstwo kości ludzkich, między któremi znajdowało się kilka czaszek. Od wielu dni kości te leżą na ulicy a z czaszek zostały już tylko kawałki! Handlarze kości już znaczną ich część zabrali i puszczają je w obieg zapewne. Warto też było dać się niegdyś chować na katolickim cmentarzu w „katolickiem“ mieście. Możeby zaproponować każdemu obywatelowi, aby swoje kości odrazu na handel puścił, bo ani policya krakowską, ani magistrat nie ochroni go i tak od tego w przyszłości.

Sprostowanie. P. Jakób Geisler uprasza nas o umieszczenie następującego sprostowania notatki naszej p. t. „Objawy zboczenia“. „Nieprawdą jest, aby się kiedykolwiek okazała była potrzeba uskarzania się na sługi p. hr. Starzeńskiego z powodu zanieczyszczania schodów i podworca — jak również bym od p. hr. Starzeńskiego miał dostać w odpowiedzi na moją skargę słowa, żebym się wyprowadził z domu w którym zamieszkuje p. hr. Starzeński a którego ja jestem właścicielem i również w nim mam swoje mieszkanie.

Natomiast prawdą jest, że służba p. hr. Starzeńskiego wzorowy w domu utrzymuje porządek — zaś obejście się p. hr. Starzeńskiego ze mną jest jak najdelikatniejsze i nic do życzenia nie pozostawiające. Z poważaniem Jakób Geisler“.

(Oczywiście, że biedak p. Geisler boi się potęgi hr. Starzeńskiego i chwyta się tej ostatniej deski ratunkowej, jaką jest formalistyczne sprostowanie. Teraz może służba hr. Starzeńskiego dowoli schody i podwórze zanieczyszczać, bo p. Geisler nie piśnie już ani słówka ze strachu. Bo i gdzieżby! *Redakcya.*)

Dziki okaz polszczyzny, jaką piszą polscy urzędnicy w Galicyi, pozwalamy sobie tutaj przytoczyć:

„L. do C. 10592/67. Ponieważ egzekucya do majątku pana celem ściągnięcia grzywny 15 złr. z wyroku z d. 24 maja 1898 l. 10592/97 okazała się bezskuteczną — przeto grzywnę 15 złotych zamienia się na karę aresztu przez trzy dni i wzywa pana, aby się do kary w tutejszym c. k. Sądzie w dniach 3 zgłosił, gdyż w razie przeciwnym doprowadzenie zarządzonem będzie.

Wolno Panu wnieść do tutejszego c. k. Sądu prośbę o pozwolenie odbycia kary w Cieszynie. C. k. Sąd powiatowy karny Od. II. — Kraków 30 czerwca 1899.“

Tow. Tadeusz Reger, musiał otrzymawszy w takim okropnym języku pisany dokument, powędrować na trzy dni do kozy. Rzecz to dla młodego polaka podwójnie bolesna...

Pobożne wyzyskiwaczki. Robotnik Andrzej Heliński pracował przez trzy lata w klasztorze P. P. Niepokalanek w N. Sączu, mianowicie palił w zimie w trzech centralnych piecach i pompował wodę do rezerwoaru. Skutkiem strasznego ognia i blasku zapadł Heliński ciężko na oczy, tak, że już prawie nic nie widzi, a nadto z powodu ciężkiej pompy zrujnował sobie zupełnie nogi. Wówczas mniszki wydaliły biedaka ze służby, a ponieważ przez trzy lata nie ubezpieczały go w Kasie chorych, pozostaje biedny kaleka z żoną i dwojgiem dzieci bez żadnego utrzymania. Nawet świadectwa służbowego nie chcą mu wydać..

Stawiamy ten fakt bez żadnych komentarzy pod pręgierz opinii publicznej. Może drogą publicznych składek da się naprawić barbarzyński ten postępek Datki na ten cel przyjmie chętnie redakcya „Naprzodu“.

Gospodarka „katolicko-narodowych“ poczyna walczyć o lepsze z najbrutalniejszym wyzyskiem żydowskiego liberała, zaznaczając niedwuznacznie swoje wrogie stanowisko dla klas pracujących i stwierdzając tylekrotnie przez socyalistów wypowiedziane słowa, że wyzyskiwacz w sutannie i kontuszu, niczem nie różni od lichwiarza w chałacie.

W Przemyślu fabrykę narzędzi rolniczych i odlewarnię żelaza M. Dornwalda nabył przed kilku miesiącami na licytacyi za 30 kilka tysięcy profesor i katecheta polskiego gimnazyum w Przemyślu ks. kanonik dr. Drozd. Wszystkim robotnikom pod grozą wydalenia zakazano uczęszczać na zgromadzenia socyalistyczne, należeć do stowarzyszeń robotniczych i czytywać pisma robotnicze. Natomiast przymusowo musiano święcić 3 maja i niepłacono im za ten dzień. Robotnicy z fabryki ks. Drozda stronili od socyalistów, pełnem gardłem śpiewali „Wiwat król, wiwat naród, wiwat wolne stany!“ — słowem panowała święta zgoda. Ba, ale chęć zysków znaczy więcej od programów katolicko-narodowych, — pomyślał sobie ksiądz Drozd i zeszłego tygodnia wyrzucił na bruk 13 robotników, od kilku lat zatrudnionych w tej fabryce — twierdząc, że za drogo mu trzymać czeladników, że terminatorzy to samo zrobią za darmo.

Tak wyglądają katolicko-narodowi opiekunowie ludu w praktyce.

Jezuita oszczercą. We czwartek, d. 13 bm. odbyła się rozprawa przed Trybunałem orzekającym, sądu obwodowego w Samborze przeciw towarzyszowi Zygmuntowi Lasockiemu o występek z § 303 uk., że podczas przemówienia pod gołem niebem, jakie miał ksiądz Feliks Cozel, z zawodu Jezuita, zawołał: „To kłamstwo! To łajdactwo!“ Przy rozprawie, której przewodniczył poseł z większej posiadłości, radca sądu Giżowski, ks. Cozel, jako świadek, zachowywał się tak ordynarnie i po karczemnemu, że do swego wysoce antypatycznego wyglądu i lisiej przewrotności, dodał jeszcze uczucie pogardy dla siebie i doprowadził do tego, że przewodniczący dwukrotnie wzywał go do porządku.

Świadek ks. Michał Gromada, żyjąca istota, ale tylko w znaczeniu fizycznem, dał w zeznaniach swoich próbkę kupca prowincyonalnego, który bojąc się konkurencyi sumiennego współzawodnika, ściąga „kundmanów“ choćby na fałszywy towar. Pletli więc obaj, jak wyuczeni, o „jęku“ oburzonych na Lasockiego — choć nawet w zeznaniach żandarma udowodniono, że za przykładem Lasockiego 400 osób opuściło kościół. W toku rozprawy wyszła ciekawa rzecz na jaw, t. j., że ks. Cozel, już stojąc na ambonie pod gołem niebem — posłał ks. Gromadę po „Naprzód“, który odczytywał z ambony. Na zapytanie obrońcy, wystosowane do ks. Gromady, czy dawał Cozelowi „Naprzód“, pomyślał ten chwilę, potem rzekł spiesznie: — „Nie ja, tylko mój sługa!“ — i nadął przy tych słowach nienaturalnie rumiane policzki.

Prokurator Hawlet mówił krótko, domagając się jak najostrzejszej kary dla Lasockiego. Obrońca Dr. Lieberman z Przemyśla w pięknem przemówieniu wykazał ze stanowiska prawniczego bezpodstawność oskarzenia.

„To, co ks. Cozel nazywa kazaniem, to nie było kazanie, ale najzwyklejsza mowa i polemika polityczna, ks. Cozel przybrany w ornat odegrał rolę agitatora politycznego i prowokatora, a miejsce z którego przemawiał — to nie była ambona, ale trybuna polityczna. Co bowiem mówił w tem swojem niefortunnem kazaniu? Mówił o socyalistach i ich dążnościach, całą wielką partyę polityczną, składającą się wedle obliczeń statystycznych w Austryi z pół miliona ludzi, odsądził od rozumu, czci i wiary, przypisując im niedorzeczną dążność do wspólności kobiet. Obryzgany w ten sposób na swoim honorze politycznym Lasocki, czyż mógł pozostać spokojnym?“

Wiele osób z audytoryum składało obrońcy życzenia z powodu obrony, którą kilkakrotnie przerywali księża głośnymi protestami, wskutek czego ostro zostali skarceni przez przewodniczącego rozprawy. Podczas narady Trybunału nastąpiła również gwałtowna utarczka między ks. Cozelem z jednej, a obrońcą i ławą dziennikarską z drugiej strony.

Gdy trybunał wrócił ze sali narad, ks. Cozel żądał udzielenia mu głosu dla polemiki z obrońcą, co wywołało śmiech na sali, oraz ostre zganienie ks. Cosla ze strony przewodniczącego. Ostatecznie trybunał ogłosił wyrok, zasądzający Lasockiego na 2 miesiące ścisłego aresztu.

Czy księdzu wolno odmawiać chrztu? Dnia 6 czerwca br. zjawił się w kościele w Nowym Sączu tow. Dr Lehman, aby trzymać do chrztu dziecko pewnego znajomego. Ks. Wawrzycki, zobaczywszy Dra Lehmana, odmówił chrztu, podając za powód, że Dr. Lehman jest wrogiem religii, księży itd. Tow. Dr. Lehman nie dał za wygranę i zaskarzył ks. Wawrzyckiego do sądu.

Dnia 15 lipca br. odbyła się rozprawa sądowa. Ks. Wawrzycki tłumaczył się tem, że Dr. Lehman był karany za zbrodnię obrazy religii. Zastępca skarzącego, tow. Teller zaprzeczył temu i zauważył, że postępowanie ks. Wawrzyckiego zawiera znamiona nadużycia religii do celów politycznych i powinno być przykładnie ukarane. Sąd postanowił rozprawę odroczyć, celem powołania na świadków 2 komisarzy starostwa. Wynik tej ciekawej rozprawy podamy w swoim czasie naszym czytelnikom.

Drobni producenci borysławscy wyłudzają ciągle, pod firmą „na głodnych robotników“ ze wszystkich stron pieniądze.

Podszywając się pod imię borysławskich robotników wałęsa się pomiędzy ludźmi kilka indywiduów, które zrobiły sobie z popularnego hasła „pomagajmy robotnikom borysławskim“ znakomity „geschäft“ osobisty.

I tak jedna szajka, złożona z Abr. Leidena, Sane Granata, Pinkesa Pinkasa (wszystko to mali producenci) pojechała w szeroki świat, zaopatrzona w pieczęcie gminne Kornhabera i w sfałszowane listy robotnicze i banda ta oszukańcza wyłudza tysiące, które następnie chowa do własnych kieszeni; zbrodniarze owi grasują po całej Austryi już od kilku miesięcy. Nie mogli zarabiać na wosku i w śmierdzących jamach, to wynaleźli dla siebie inną kopalnię.

Drugi oddział tych pająków wybrał sobie mniejszy teren operacyjny. Mianowicie grupa, złożona z Chaima Arbeita, Josefa Mellera, Jakóba Salamona Liebermana, Hirscha Millera, Józefa Klinghoffera wyłudza od truskawieckich gości rozmaite datki na robotników, które następnie pomiędzy siebie rozdziela. Jednego z tych nikczemników, Mellera wypoliczkowali publicznie robotnicy.

Metoda wywierania teroru przy wyborach srogo pomściła się na swoich zwolennikach, wielkich obszarnikach w powiecie przemyskim. O opróżniony mandat po Chrzanowskim ubiegał się ze strony komitetu centralnego właściciel dóbr w rzeszowskiem, p. Dąbski, zaś ze strony „liberalnych“ właścicieli dóbr, komisarz starostwa z Dobromila Paszkudzki. Starosta przemyski Lanikiewicz, w myśl odwiecznie uświęconej w Galicyi tradycyi, zwołał do siebie „buntujących“ się szlachciców i bez ogródek oświadczył im, że ten, który będzie popierał kandydaturę Paszkudzkiego, narazi się na natychmiastowe ściągnięcie zaległych podatków. Czyż to nie wspaniałe! C. k. starosta Lanikiewicz, zwalczający publicznie kandydaturę c. k. komisarza starostwa Paszkudzkiego. Groźba Lanikiewicza boleśnie dotknęła butnych szlachciców. Podnieśli krzyk, że Lanikiewicz gwałci ustawę, że takie wybory są nieważne. Niemal codziennie zbierali się na sejmiki, odgrażając się, że zmiotą Lanikiewicza. Organ c. k. komisaryatu policyi przemyskiej, „Echo Przemyskie“, redagowane przez księży, komisarzy policyjnych i służbę policyjną, napadło ostro na Lanikiewicza i wicemarszałka powiatu Czajkowskiego false Tymkowicza, „szlachcica“ polskiego, wyznania grecko-katolickiego, (czego Czajkowski false Tymkowicz ogromnie się wstydzi) udowadniając mu faktami, że groził sekwestracyą opornym szlachcicom. Najwięcej boli szlachciców, że zarówno Lanikiewicz jak Czajkowski, to synowie ekonomów nieherbowych i ruscy perekińczycy. Z urny wyborczej wyszedł Dąbski. Paszkudzki nie daje jednak za wygranę i wnosi protest przeciw wyborom, w który udowadnia nadużycia wyborcze, na ktorych sam, jako smutnej pamięci macher wyborczy w Dobromilu na rzecz Tyszkowskiego, dobrze się rozumie.

Wybory do Rady powiatowej w Przemyślu zgotują ogromną klęskę dotychczasowemu wice-marszałkowi Czajkowskiemu false Tymkowiczowi i popierającemu go staroście Lanikiewiczowi. Wszystkie cztery kurye, a więc: wielkiej posiadłości, małej posiadłości, miasta i wielkiego przemysłu, nie stawiają Czajkowskiego na liście swojej. Żadne prośby ani groźby nie pomagają. Wszyscy jednozgodnym chórem powiadają, że ekonomskie rządy Czajkowskiego, już się im sprzykrzyły i nie chcą dłużej stać pod rozkazami fagasa książąt krasiczyńskich (Sapiehów). Lanikiewicz drży na samą myśl upadku Czajkowskiego, który jest jego protektorem i na żądanie którego sprowadzono Lanikiewicza do Przemyśla. Jak długo czyny Lanikiewicza dotykały robotników i chłopów, tak długo szlachta, kler i władza schlebiały wszelkim bezprawiom starościńskim; kiedy zaś Lanikiewicz spróbował swych sztuczek na delikatnej skórze szlacheckiej i księżej, zerwała się burza. Szlachcice i księża, nagle ustroili się w togi Katonów konstytucyjnych i w obronie prawa i ustawy domagają się usunięcia Lanikiewicza, którego dni są już policzone.

Rachunki partyjne.

Rachunek z festynu, odbytego dnia 16 lipca 1899 w Parku krakowskim. Dochody: Sprzedaż biletów 1763 sztuk po 20 ct.: złr. 352·60; 339 biletów dla dzieci po 10 ct.: złr. 33·90 i 2000 biletów, sprzedanych przed festynem dla robotników po 10 ct.: złr. 200; Koriandoli złr. 15; Zabawy (zwierzyniec, huśtawka, łódki itd.) złr. 47·55; Razem: złr. 649·05. — Rozchody: Ogród złr. 140; Muzyka złr. 40; Afisze złr. 26·80; Rozlepienie złr. 7·69; Służba, kostyumy, krawiec, fryzyer, pierniki, koriandoli, ognie sztuczne, balony itd. złr. 77·65; Tablice, ciążki itd. złr. 5; Napiwki złr. 5. Zestawienie: Przychód: złr. 649·05. Rozchód: złr. 302·14. Zostaje złr. 346·91. Połowa wynosi zatem: złr. 173·45½. Z naddatków wpłynęło złr. 12·80. Pan Reim, dzierżawca parku, odstąpił z ceny dzierżawnej za wynajęcie parku złr. 12·50. Razem złr. 198·75½, którą to kwotę uzupełnioną do **200** złr. złożył Komitet na ręce prezydenta miasta p. Friedleina. Za Komitet partyi socyalno-demokratycznej: Szczepan Kurowski, Jan Englisch.

Na strejk w Bernie: Ottynia złr. 10·58. Krajowa Komisya zawodowa złr. 5.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Stow. handlowców przeniosło swój lokal na ul. Dietlowską 61, parter.

Podgórze.

Zabawa ludowa odbędzie się w niedzielę dnia 30 lipca o godz. 2 popołudniu w lasku baruchowskim (obecnie p. Wohlfelda). Program urozmaicony.

Przemyśl.

Zgromadzenie ludowe odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. o godz. 10½ przedpołudniem z następującym porządkiem dziennym: „Obecna sytuacya polityczna w Europie“.

Ogłoszenia.

KONKURS.

Na mocy uchwały Zarządu Miejskiej Kasy chorych w Krakowie z dnia 15 lipca 1899 r. rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę **egzekutora** z płacą 100 koron miesięcznie.

Z posadą tą łączy się: kaucya 600 koron i nieprzekroczony 40 rok życia, nienaganne prowadzenie się, biegłość w piśmie i znajomość przepisów egzekucyjnych.

Obsadzenie posady będzie na razie prowizoryczne.

Podania, własnoręcznie napisane, wnosić należy najdalej do 8 sierpnia b. r. do tut. Kasy (ul. Mikolajska, L. 9).

Kraków 18 lipca 1899.

Zarząd Miejskiej Kasy Chorych w Krakowie.

Towarzysze!

Mam zaszczyt uwiadomić Towarzyszy, że mój **zakład fryzyerski** znajduje się jak dawniej przy ul. Wolskiej.

Polecając się względom Towarzyszy, kreślę się z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem *Józef Kupfer.*

W redakcyi „Naprzodu“ do nabycia.

Czego chcą socyalni demokraci? Cena 2 ct.
Chłopskie poddaństwo w Galicyi. Cena 15 ct.
Adam Mickiewicz. W setną rocznicę urodzin. 5 ct.
Kautsky Karol. Narodowość i jej początki. Cena 5 ct.
Ignacy Daszyński. Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi. Cena 50 ct.
— Stan wyjątkowy w Galicyi przed sądem parlamentu. Cena 8 ct.
— Socyalna demokracya wobec rządów hr. Thuna. Cena 3 ct.
— Wybory galicyjskie przed sądem parlamentu. Cena 5 ct.

Osobom, zamawiającym większą ilość, udziela się nadto znaczniejszych zniżek.

Towarzysze kupujcie



Fabryka: M. i F. Ries w Prossnitz. — Zastępstwo centralne na Kraków: **Henryk Dreier** handel zapałek w Krakowie, ul. Mostowa l. 4.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.